

STANISŁAW WYGACHIEWICZ ur. 1921; Małków

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Małków; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Małków, szkoła, rodzina

Szkoła

Przed wojną [w Małkowie] taki sport był: wyrzynało się takich kółków i rzucało się po drodze, która drużyna dalej zapędzi. A to huśtawki stawialiśmy, a to „wetuchy”, czyli takie karuzeli na jednym drążku. A potem trzeba było do szkoły. Miałem sąsiada - kuzyna, on był dwa lata starszy ode mnie, ale rok wcześniej zaczął przede mną chodzić do szkoły, no to te elementarze, jak skończył ten rok, to dawał mnie. To ja już umiałem pisać – dziadek był trochę piśmienny, bo łojciec to był całkiem analfabeta, bo tylko chodził do przedszkola w ruskiej szkole i nauczył się „Borie cara chronij” i trochę kląć. Potem jeszcze była taka moja ciotka panną w naszym domu, tu jej narzeczony – później się z nią ożenił, przyniósł mi take książkę, "Śpiewnik historyczny" [wł. "Śpiewy historyczne"] Juliana Ursyna Niemcewicza. No i ja to, zanim do szkoły poszedłem, to już te książkę... ale to nie była taka zwykła książka, tylko były do każdego wiersza przypiski jeszcze, to ja już historię znałem, nauczyłem się na pamięć zanim zacząłem chodzić do szkoły.

Później przyszła ta szkoła, to już żadnych trudności nie miałem, bo i czytać i pisać umiałem. A z początku uczono nas „zakrosiaczki” różne i tak dalej, kreski, tego, ja już umiałem pisać i się z tego śmiałem. No, potem już człowiek starszy był, chodził parę lat do tej szkoły. Szkoła była dobra. Z początku uczyliśmy się w starej szkole - pierwsza klasa, a później drugą klasę to tutaj na wsi zrobili, w takim mieszkaniu prywatnym i tam chodziło się rok jeszcze, a później już wynajęła gmina na szkołę „rzadrzącówkę”, gdzie teraz Dębiaki mieszkają. To był duży budynek, mieszkalny dom, tam były cztery duże sale do nauki i kancelaria, i korytarz, i drewnutnia. Więc chodziło się tam – to dosyć daleko było. Trzeba było nieraz majtki zamoczyć, na dworze było błoto, to się chodziło polami, łąkami i czasem – rów na dwa kroki, to tak bywało. No, skończyłem tą szkołę w trzydziestym roku, ale szkoła była dobra - nauczanie było, chociaż rozum był napędzany kijem do głowy. Bo taka była prawda, że bili nauczyciele jak cholera, ale jak ktoś chciał to coś uzyskać.

Było nas nieraz 300 – 350 uczniów w szkole, zależy od wysypu... od rocznika. Było klas 7 później, bo do trzydziestego piątego roku było sześć klas. Poszedłem – myślę sobie, trzeba siódmą skończyć - poszedłem do Kryłowa zapisać się do siódmej klasy. No tam taki dyrektor, kierownik szkoły, Kopaczyński, mówi: "Nie trzeba, bo już w Małkowie otwierają siódmą klasę". Bo przed wojną to dzieliło się tak: była szkoła pierwszego stopnia, drugiego, trzeciego, czwartego i

piątego. Czyli pierwszego stopnia to były dwa czy trzy oddziały, w drugim były już cztery, w trzecim – już troszkę więcej, w czwartym, to już było sześć klas, a w piątym to już było siedem. Bo szkoły nie uczyły się – nie było klas – w której ja klasie byłem, tylko – w którym oddziale. Klasa – to się liczyło ile było pomieszczeń, to się nazywało klasa, a rocznik – to był oddział. Ten Kopaczyński – zabrali go do Oświęcimia i tam zginął - to był dobry Polak. Zacząłem chodzić tutaj, skończyłem tutaj. Prośli nauczyciele, żeby oddać dalej, ale gdzie tam – gospodarka, tu będzie chazajem – nic z tego nie wyszło.

Data i miejsce nagrania	2004-02-28, Małków, k. Hrubieszowa
Rozmawiał/a	Marcin Kwiatkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"